

Podziękowania umieszczę na samym początku, bo zamierzam się rozpisać, więc pewnie mało kto dotrze do końca tego sprawozdania. Ale nie mogłabym w kilku zdaniach zmieścić wszystkich 30 dni spędzonych na Świdwiu, więc nie zamierzam sobie stawiać ograniczeń. Chciałabym podziękować ekipie ze Świdwia : panu Kazimierzowi, Dorocie i Krzysiovi , za to, że od pierwszej chwili byłam swoja, od razu dopisana do załogi, mimo że tylko na trochę. Za opowieści z każdego zakątka świata i historii i skłanianie mnie do skracania czasu dojazdu na Świdwie (rekord : 75 minut) - panu Kazimierzowi. Za rozmowy o wszystkim podczas jeżdżenia na inwestycje i karmienie mnie parówkami - Krzysiovi. Za odpowiadanie na moje czasami głupawe pytania i rozmowy o literaturze - Dorocie. Wszystkim razem i każdemu z osobna za pozostawienie wyłącznie dobrych wspomnień i powód do chwalenia się , bo nie wierzę, że ktoś miał równie fajne praktyki, jak ja, a już na pewno nie lepsze.

Praktykaczka (Anas

Martas)

- gatunek osiadłej

kaczki występującej na Pomorzu Zachodnim. Wygląd: dziób krótki, nakrapiany w charakterystyczny, piegowaty wzór. Głowa czarna z nastroszonymi piórami aż do końca szyi. Reszta upierzenia zmienna zależnie od panujących warunków atmosferycznych. Oko intensywnie brązowe, niekiedy otoczone przypominającym okulary wzorem. Żywi się kanapkami, skusi się także na parówki z żółtym serem popijane czarną kawą. Najłatwiej spotkać ją można w miejscu, w którym najmniej można się jej spodziewać, na pewno nie będzie to ani lustro jeziora Świdwie ani przybrzeżne szuwary. Uparcie łązi po krzakach i lasach w pobliżu, nie daje się także odgonić z pobliża wieży widokowej ODM Świdwie. Niekiedy spędza całe godziny z lornetką i atlasem ptaków, innym razem wypuszcza się na długie spacery. Ruchliwa, ale skłoniona do pozostania w jednym miejscu przez dłuższy czas , na przykład za pomocą wielkiego wora slajdów i polecenia ułożenia ich tematycznie, posłusznie siada na kuprze i pracuje. Cierpi na nadmiar energii, który zużywa jeżdżąc na rowerze pomiędzy miejscem gniazdowania znajdującym się w Szczecinie, a rezerwatem Świdwie. Gadatliwa, jej kwakanie słychać praktycznie przez cały dzień. Prawdopodobnie spodobało jej się na Świdwiu, więc w przyszłości będzie znacznie więcej okazji do obserwowania tego nowego gatunku w naturalnym środowisku.

Praktyki studenckie uparłam się zrobić w te wakacje, po drugim roku studiów. Bardzo chciałam, żeby to był Rezerwat Przyrody Świdwie ? zawsze mi się tam podobało, jednocześnie blisko miasta, ale w prawdziwym lesie. Udało się, pod koniec czerwca załatwiłam już papierologię na uczelni i u mojego ?praktykodawcy? ? w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Szczecinie. Rano, 5 lipca , po krótkotrwałym zwątpieniu we właściwość obranej na czuja ścieżki i szczerzej radości na widok drogowskazu w Węgorniku (na praktyki dojeżdżałam rowerem), zjawiłam się wreszcie na wieży widokowej.

Pierwszą osobą z ekipy ze Świdwia, jaką miałam przyjemność poznać, był pan Kazimierz Olszanowski, który spojrzał na mnie jednym okiem zza kłębu fajkowego dymu, zapytał ile mam lat i kategorycznie stwierdził: Krzysiu, jakiegoś szczawika nam podesłali. Na to z głębi wynurzył się Krzysiu Adamczak, przyjrzał mi się i powiedział. E tam, nada się. Po takiej ceremonii powitalnej poczułam się jak w domu, a zaakceptowana zostałam po tym, jak zrobiłam kawę. Jak się okazało, picie kawy jest nieodzownym elementem pracy na Świdwiu, a szybkie opanowanie,

która filiżanka i kubek należy do kogo oraz co i w jakiej ilości powinno się znaleźć w środku ułatwiło wspólną pracę. Ostatnią osobą z załogi, którą poznałam, była pani zakładowy opiekun praktyk, czyli Dorota Musielak, będąca w momencie mojego pojawienia się na urlopie. W ostatecznym rachunku spędziła ze mną najwięcej czasu i dzielnie znosiła moje pytania w stylu: co jest większe kania czy myszołów, jak działa EWMAPA i padające najczęściej: Ooo, powiedz, co to tam leci?

Wracając do pierwszego dnia - pan Kazimierz pomyślał, pomyślał i powiedział: Wiesz, Krzysiu, wpuszczymy naszą praktykaczkę w piezometri. Krzysiu się uśmiechnął, a ja przestraszyłam, i to całkiem słusznie. Zostałam posadzona nad różnymi mapami okolic Świdwia i stosem opracowań, a zadanie polegało na znalezieniu najlepszego miejsca dla 14 tych urządzeń. Biedziłam się nad tym chyba cały dzień, a do efektu raczej publicznie nie będę się przyznawać.

W ciągu pierwszego tygodnia praktyk zdążyłam także poznać wszystkich pracowników Wydziału Spraw Terenowych w Gryfinie, pojechać na dwie inwestycje? nad morzem i nad Zalewem Szczecińskim, zostać przeszkolona w zakresie BHP i popracować trochę nad prezentacją dotyczącą czapli białej. Kolejne tygodnie a było ich łącznie sześć, trudno mi będzie zapomnieć. Zadania, jakie dostawałam do zrobienia, nawet jeżeli pozornie nie były strictly związane z programem moich praktyk, to mimochodem wlewały mi olej do głowy i powolutku, niepostrzeżenie otwierały oczy na świat. Po paru dniach spędzonych nad wykazami grzybów występujących na terenie Rezerwatu zrozumiałam, że świat tych organizmów jest znacznie większy, niż znane mi do tej pory muchomory i pieczarki. Tak samo było z płazami i gadami. Dopiero przygotowywanie tablicy edukacyjnej o tych zwierzętach pozwoliło mi na zapamiętanie różnicy pomiędzy nimi, chociaż dostrzeżenie różnicy międzygatunkowych wciąż sprawia mi niemałe kłopoty. Ilustracją tego niech będzie poniższa sytuacja: Na jednym ze swoich spacerów, "upolowałam" coś i przyniosłam pokazać Dorocie: -Zobacz, co mam! Powiedz, co to za żaba? Dorota zerknęła tylko. -To ropucha szara. Różni się od żaby kształtem pyska i fakturą skóry.

Ptaki zafascynowały mnie najbardziej. Godzinami mogłabym siedzieć z lornetką na wieży ornitologicznej, pomoście albo wypatrywać moich ulubionych szponiastych na łąkach i polach otaczających rezerwat. Wcale niełatwe jest zapamiętywanie wyglądu ptaków, chociaż Krzys parę razy zabierał się do intensywniejszych prób wtłoczenia mi tej wiedzy do głowy. Z różnym efektem, ale z całą pewnością mogę powiedzieć, że o życiu dzierzby gąsiora wiem już wszystko. Zostały mi tylko setki gatunków ptaków do poznania i zapamiętania. Przepiękna perspektywa. Nie zajmowałam się tylko poszerzaniem swojej wiedzy przyrodniczej i nie raz zaglądałam Dorocie czy Krzysowi przez ramię, kiedy rozpatrywali wnioski i zadawałam pytania o prawo ochrony przyrody, które okazuje się nieco zawiłe. Pojechalismy także na kontrole kilku rezerwatów przyrody, nie znam nikogo, kto może się pochwalić zaliczeniem morza i torfowiska

w jeden dzień w ramach praktyk studenckich. Krótko mówiąc było świetnie i żałuję, że moje praktyki trwały tak krótko. Nie dość, że się wiele nauczyłam, to jeszcze okazało się, że apetyt rośnie w miarę jedzenia i na pewno będę dalej usiłowała zapamiętać, jakie rośliny występują na murawie napiaskowej i jak śpiewa rudzik ("Ćwir ćwir", jak brzmiała szybka odpowiedź).

Marta-Praktykaczka